Nr. 48. Tarnów dnia 21 listopada 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

P. P. S. kompromituje się dalej.

Już nikt nawet z socjalistów nie spodziewa się, że ich udział w rewolucji majowej da się wykorzystać dla celów partyjnych, że te obietnice cudów, jakie spaść miały na robotników z ich ręki po tym przewrocie, że te obietnice się spełnią. O tem się już nie mówi. Oczekiwać nawet należy, że zwyczajem socjalistów zaczną wkrótce zaprzeczać, że przewrót majowy popierali.

Jakiś czas próbowały pisma socjalistyczne udawać dobr minę podczas złej gry. Powoli zaczęły rząd krytykować — a potem sza: — bo tow. Moraczewski wszedł do rządu. Pomimo że stanął do współpracy z monarchistami—partja zajęła stanowisko neutralne. Widocznie znowu czegoś się spodziewali. Dekret o ograniczeniu prasy i inne posunięcia rządu, do którego należy tow. Moraczewski i tow. Jurkiewicz — zmusiły partję socjalistyczną do uchwalenia stanowiska opozycyjnego względem rządu. Wówczas minister Moraczewski złożył mandat poselski, zrzekł się wszelkich naczelnych stanowisk w partji, ponieważ wolał pozostać w rządzie. Że jednak uczynił to jeden z czołowych przywódców P. P. S., więc kompromitacja socjalizmu trwa w dalszym ciągu. Jak długo jeszcze będą bredzić towarzysze o wielkości swej idei?

Na Górnym Śląsku odbywały się w zeszłą niedzielę wybory do rad gminnych i miejskich. W niektórych okręgach postawili socjaliści osobne własne listy i przeprowadzili śmiesznie małą liczbę radnych, o wiele mniej niż mieli poprzednio. Stwierdzono, że członkowie P.P.S. głosowali na listy niemieckie. Czyż to nie kompromitacja? Ale nic dziwnego. Wszak partja tak wychowuje ludzi, pouczając stale, że socjalista powinien raczej dać głos na obcego: w Galicji i Królestwie na żyda, na Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu na Niemca, tylko nie na listę polską, bo to chjena. Niech żyje międzynarodówka, a raczej obce narodowości w polskiem państwie!

A w Tarnowie? Do galerji skompromitowanych poprzednio przywódców partji tarnowskiej przyłączają się nowi.

Tow. Walczakowski, kierownik sportowego klubu młodzieży socjalistycznej „Zorza“, ten, który pierwszy podczas wyborów do Kasy Chorych porwał się do bójki w obronie listy socjalistycznej, siedzi w więzieniu śledczem, ponieważ stwierdzono współudział jego w ostatnich tak licznych włamaniach szajki złodziejskiej, grasującej po Tarnowie.

Tow. Nigbor, dla którego obecna większość socjalistyczno bundowska w Kasie Chorych stworzyła nieistniejący dawniej urząd kierownika filji tarnowskiej Kasy Chorych w Dąbrowie, prowadził tę filję tak skandalicznie, że pospiesznie trzeba go było usunąć, a malwersacje ciągle nowe na wierzch wyłażą. Towarzysz ten był posłany do Dąbrowy do zakładania koła P.P.S. i za tę czynność otrzymywał pochwały w „Naprzodzie“.

A inni? A skandaliczna afera w upadłej spółdzielni „Proletarjat“? Czyż trzeba w kółko to samo powtarzać? Wszyscy niezaślepieni pamiętają też dobrze dawne rządy w Kasie Chorych. A rządy komisarza Pieczyraka w Kasie Chorych, które socjaliści dziś tak potępiają? Przecież to był ich człowiek, ich towarzysz!

P. P. S. przeżywa się. Idea to konik, na którym od święta jeżdżą. Obecni przywódcy odbiegli daleko od swych haseł. Idzie im w pierwszym rzędzie o kieszeń, o żłób, o partyjne kasztany. Powstają wśród socjalistów fakta, które przeczą socjalizmowi, a które naciągają oni do swych osobistych planów. Z lewego buta robią prawy a z prawego lewy.

P. P. S. zupełnie się błaźni.

Jerzy Turek.

Kooperatywy.

(Ciąg dalszy).

Kooperatywy powinny w pierwszym rzędzie pozyskać jako swoich odbiorców najbiedniejsze warstwy społeczeństwa, a to w tym celu, aby odciągnąć je od zaopatrywania się w artykuły spożywcze w kramikach, gdzie biedni ludzie dostają towar najgorszy, przechowywany w ubikacjach wilgotnych, brudnych, a przez to samo spożywają towar zanieczyszczony.

Większość artykułów codziennego użytku jak kawa, herbata, mleko, mąka, masło, miód, wyroby masarskie, marmelady, cukierki i t. p., ulegają zafałszowaniu i tak n. p.: fałszowanie mąki polega na dosypywaniu do mąki pszennej innych gatunków tańszej mąki. Wyroby cukiernicze jak ciastka, pierniki, fałszują przez dodanie sacharyny lub syropu kartoflanego. W herbacie dostajemy domieszki różnych liści n. p. róży polnej, bzu pospolitego, zamiast kawy mielonej otrzymujemy mielone żyto, łubin, cykorję t t. p. Miód bywa fałszowany domieszką mąki, krochmalu. Pod nazwą kiełbasy wieprzowej zjadamy kiełbasę na pół mieszaną z mięsem wołowem. Jednem zdaniem stopniowo, ale ustawicznie zatruwamy nasze żołądki złymi produktami, co rujnuje nasze zdrowie.

Racjonalnie prowadzone kooperatywy, zakupując towar, badają go chemicznie, zatem konsumenci posiadają **absolutną gwarancję dobroci towaru, oraz nieskazitelną rzetelność wagi i miary.**

Ludzie zamożni, lub na naczelnych stanowiskach zaopatrują się w towar we większych handlach, a tem samem otrzymują towar nie tylko dobry, ale i znacznie taniej i ludziom tym nie zależy na rozwoju kooperatyw. Dla ludzi zamożnych 100 Zł. oszczędności rocznie nie przedstawia interesu, podczas gdy ta sama oszczędność dla mas robotniczych i dla biedniejszych warstw inteligencji miejskiej stanowi pokaźną oszczędność.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Ciąg dalszy).

Trzygodzinne schodzenie (o ile to tak nazwać można) kończy się nareszcie. Mamy wrażenie, jakbyśmy cotylko przepłynęli purpurową rzekę krwi, jakbyśmy się uwolnili z silnie zaciśniętych ramion śmierci. Uczucie takiej przesłodkiej ulgi mają chyba tylko ci, którzy dosięgli mety Prawdy. Tuż nad Długim Stawem — strugi „wiecznego deszczu“ pasują nas na prawdziwych turystów, taterników. Było to w miejscu, gdzie z wysokiej skały spada rozpylony w przestrzeni strumień i zlewa każdego przechodnia w miejscu, które się obejść nie da. Długi Staw ma około 1 klm. długości. Silny wiatr bił z wściekłością w ogromną powierzchnię tej wodnej rozchwiei. O jakie 100 m. poniżej Długiego Stawu leży równie wielki Staw Wielicki, podobnie jak M. Oko pod Czarnym Stawem. Z Długiego Stawu do Wielickiego spływa znaczny potok, tworząc kilka olbrzymich wodospadów.

Długo jeszcze schodziliśmy w dół, bo zatrzymaliśmy się aż w lesie porastającym południowe stoki Garłucha. Tu gubimy drogę. Rozkładamy się więc wygodnie na miękkiej trawie, w zaciszu leśnem, a przewodnik idzie szukać drogi. Humor wrócił w całej pełni. Wesołe rozmowy i ustawiczne śmiechy przerywa nagle świstawka przewodnika. Należy iść dalej, jednak ze zdwojoną siłą wybuchają śmiechy. Układamy się jeszcze wygodniej i ani myślimy ruszać się dalej. Była to pierwsza nasza niesubordynacja. Przewodnik trzymał nas w nadzwyczajnym rygorze. Wyłania się teraz z za drzew i siłą spojrzenia zmusza nas do zerwania się w dalszą drogę. Bardzo głodni i jeszcze bardziej zmęczeni idziemy raźno za milczącym wyjątkowo, zagniewanym bardzo przewodnikiem. Świerkowy i jałowcowy las kończy się, kończą się łąki, a my wciąż idziemy, pod górę, sami nie wiemy dokąd. Upał niemożliwy. Od rozpalonej skały buchają na nas falej gorącego powietrza, a my w kożuchu. Niedaleko stąd, zaledwie $1/2$ klm., w cieniu wieczna zima. I tu będzie zima za kilka godzin, w nocy. Obok Kotła (lejkowate zagłębienie Garłucha) dostajemy się na stoki kopulastego Sławkowskiego szczytu, skąd upatrujemy dogodne miejsce na nocleg w Dolinie Batyzowieckiej, nad potokiem i obok szczytów tej samej nazwy. Przez dwudziestometrową przestrzeń kosodrzewiny przedzieramy się blisko godzinę. Na równem, zacisznem miejscu noclegu uwalniamy się od ciężaru naszych plecaków. Mieliśmy poczucie eterycznej lekkości naszego ciała: jakaś siła pchała nas przed siebie. Widać stąd wiele szczytów pierwszej wielkości. O 10 m. stąd huczy potok, bieli się śnieg.

Było nas sześciu. Każdy z nas miał pewną godność wycieczkową. I tak: przewodnik wydawał rozkazy, dwu kolegów (nazwijmy ich A. i B.) rozbijali namiot, okopywali go ziemią, obciążali brzegi celt kamieniami dla zabezpieczenia ich od wiatru i wyścielali wnętrze namiotu gałązkami kosodrzewiny. Druga dwójka kolegów (C. i D.) starała się o wodę do gotowania, budowała palenisko i gromadziła mniejwięcej 30 fur opału. Ja zaś pełniłem funkcje kucharza; rozpalałem ogień i pilnowałem go, otwierałem konserwy i t. d. Po wieczerzy przewodnik wyznaczał godziny, w jakich kolejno pełniliśmy w nocy wartę przy ognisku płonącem w odległości dziesięciu metrów od namiotu. Ognisko konieczne. Kto zmarznie w nocy w namiocie, rozgrzewa się przy niem, przytem jego blask jest oznaką dla zbłąkanych turystów i oznaką

Nie przesadzę jeżeli powiem, że ludzi biednych zbywa się towarem lichym, podczas gdy dla osób wpływowych oddaje się towar pierwszorzędny, a przecież pieniądz tak biedaka, jako też i człowieka na „stanowisku" lub bogacza ma tą samą wartość.

Kooperatywy zagranicą nietylko zaopatrują swoich członków w doborowy towar, nietylko rokrocznie zwracają członkom pewne kwoty oszczędności, ale nadto dzięki wytężonej pracy zakładają ochronki, domy ludowe, bibljoteki i czytelnie, gdzie po wytężonej całodziennej pracy, może robotnik korzystać **bezpłatnie** z różnych przyjemności, zasięgnąć porad i informacji. Tu ludzie fachowi zaznajamiają robotnika z wszystkimi przejawami życia gospodarczego i społecznego.

Rozwój każdej kooperatywy zależy od uświadomienia członków, a kooperatywa staje się tęgiem dziełem, jeżeli posiada tężyznę we wszystkich kierunkach. Z przykrością muszę zaznaczyć, że u nas większa część kooperatyw ogranicza się tylko do roli kupca, lecz kooperatywy takie powinniśmy wszyscy zwalczać, a w pierwszym rzędzie kupcy, gdyż te kooperatywy przynoszą nietylko szkodę kupcom, ale i Państwu w formie zwolnień od podatków, a kupcom w formie niezdrowej konkurencji; kooperatywy korzystają bowiem z bezprocentowego kapitału swoich członków i różnych subwencji.

Kooperatywa spełnia należycie swoje zadanie, jeżeli kieruje się:

1) zasadą wolnego wstępowania do stowarzyszeń na prawach członków,
2) zasadą zwrotów „nadebranych zysków" w stosunku do sum zakupu,
3) zasadą demokratyczności ustroju, oraz przestrzegania kulturalno-wychowawczych interesów stowarzyszenia.

Wzorowe statuty stowarzyszeń spożywczych nie pytają konsumenta-członka o jego życie, kwalifikacje moralne, o legitymacje polityczne. Członka wyklucza się tylko wówczas, jeżeli działa na szkodę stowarzyszenia, lub popełni czyn społecznie karygodny.

Zasadę wolnego wstępowania na członka **nie należy mieszać** z dotąd bardzo sporną zasadą sprzedawania nie — członkom. W tym kierunku zapatrywania fachowców są różne. W każdym jednak razie te stowarzyszenia, **które sprzedają nie — członkom** nie powinny korzystać z żadnych ulg podatkowych, gdyż sprzeciwiałoby się to ustawie i krzywdziwiłoby w wysokim stopniu kupców.

Partyjność w kooperatywie osłabia stowarzyszenie, a zatem nie organizuje, ale dezorganizuje konsumentów, gdyż celem kooperatywy jest bronić konsumenta. Niektóre kooperatywy służą dla celów partyjnych, przez co następuje rozdrobnienie ruchu, podczas gdy wszystkim zależeć powinno na tem, aby zrzeszyć największą liczbę konsumentów.

Pod żadnym warunkiem nie oddawajmy stowarzyszeń na usługi partji politycznych lub grup wyznaniowych, gdyż różnice przekonań nie powinny przeszkadzać nam w pracy wspólnej.

Jestem zdania, że powinniśmy zwalczać te spółdzielnie, które pomimo kilkuletniego swego istnienia nic dobrego dla swoich członków dotychczas nie stworzyły. Spółdzielnie takie uważać musimy za pasożyty, które żywią się kosztem udziałów swoich członków. (C. d. n.)

Usunięcie inżyniera Rypuszyńskiego.

Koniec jego gospodarki miejskiej.

Gdy przed dziewięcioma miesiącami podejmowaliśmy walkę ze samowolą, lekkomyślnością i rozrzutnością grosza publicznego, inżyniera Rypuszyńskiego, byliśmy pewni zwycięstwa. Stanęliśmy bowiem w obronie zasad praworządności, uczciwości i dobra miasta, przeciwko człowiekowi, którego, chociaż nie posiadał żadnych moralnych kwalifikacji, nieszczęśliwy zbieg okoliczności wysunął na stanowisko kierownika Zarządu miejskiego. To też za sobą mieliśmy całe zdrowe moralnie społeczeństwo naszego miasta. Przeciwko nam stanęła zakonspirowana klika małych indywiduów, dla których więcej lub mniej osobista korzyść, rybka ułowiona w mętnej wodzie, pomalowana latarnia, betonowa płyta trotoaru, lub kilka metrów węgla były najwyższą zasadą etyki i uczciwości.

Gdy zawiodła nas nadzieja, że po zdemaskowaniu jego gospodarki inżynier Rypuszyński zawróci z drogi i poprawi się, gdy nawet Wydział samorządowy we Lwowie, nie spełnił swego obowiązku i nie usunął inż. Rypuszyńskiego, przenieśliśmy nasze starania na teren Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pisma skierowane do b. ministstra Młodzianowskiego i obecnego ministra Składkowskiego, odniosły rychło skutek.

Już 27 października otrzymaliśmy poufną wiadomość z Warszawy, że usunięcie inż. Rypuszyńskiego już postanowione. To się rzeczywiście stało i od dnia **4 listopada został on usunięty od Zarządu miasta, który przeszedł w ręce dawnej Rady miejskiej**.

Prawie trzy lata nieszczęsnej gospodarki inż. Rypuszyńskiego będą stanowiły czarną kartę w historji naszego miasta. Nowi gospodarze miasta muszą gruntownie zamieść i oczyścić podwórze miejskie po p. Rypuszyńskim, a **za szkody przez niego wyrządzone, idące podobno w setki tysięcy złotych, oddać go prokuratorowi i sądom**.

Lwia część zasługi, że wreszcie został usunięty ten szkodnik, przypada naszemu pismu. A zasługa to w naszych warunkach nie mała; **Rypuszyński jest już moralnie trupem w życiu publicznem naszego grodu**.

Reaktywowanie Rady Miejskiej nie jest jednak ostatecznie załatwieniem sprawy. Nowe wybory powinny odnowić rządy na ratuszu tarnowskim. Należy się spodziewać, że i one wkrótce nastąpią i że nowa Rada i nowy Zarząd miasta nadadzą normalny tok gospodarce miejskiej. Tymczasem zaś stara Rada powinna nietylko naprawić zło, wyrządzone przez rządy komisarskie, ale też pokazać różnicę między rządami despotycznemi a autonomiczno-demokratycznemi. Oby nie musiano znowu narzekać na starą Radę, jak na obecny Sejm, że jest przeżytkiem. Oby doświadczenie jakie nabyła przez lata poprzedniej gospodarki i podczas prawie trzechletnich przymusowych wakacji wyszło miastu i mieszkańcom jego na pożytek.

Święto młodzieży katol. w Tarnowie.

Rokrocznie młodzież katolicka zszeregowana w Stowarzyszeniach Młodzieży, święci dzień swojego Patrona, św. Stanisława Kostki. W tym roku jako w 200-tną rocznicę kanonizacji św. Stanisława obchody rozszerzyły się nietylko na całą młodzież, ale też na cały naród. To też w całej Polsce obchodzono tę rocznicę bardzo uroczyście. W Krakowie iluminowano rzęsiście okna domów, nalepki ozdabiano kwiatami i zielenią, na budynkach miejskich i rządowych wywieszano flagi W Tarnowie—o! w Tarnowie — powiedziałby ktoś — są wyżsi nad takie małostki, a raczej nie tyle wyżsi, ile obojętni na wszystko co innych porywa, skostniali w uczuciach, ciekawi tylko na senzacje, brukowe doniesienia, kinowe farsy i elokubracje. W Tarnowie nalepki widać było tylko gdzieniegdzie, a w szczególności nie było ich na żadnym urzędzie z wyjątkiem Starostwa, a nawet brak było nalepek na oknach pewnej szkoły. Nie było „Wink von oben". W Tarnowie trudno ludziom zrozumieć, że święty Stanisław Kostka to bohater narodowy, bohater cnoty uczucia i woli.

Za to podnieść trzeba starania Komitetu obywatelskiego, który celem uczczenia tej narodowej rocznicy zrobił wszystko co mógł dla podniesienia i uświetnienia „Święta młodzieży". O godz. 8·30 odprawił Najprzew. ks. Biskup Ordynarjusz uroczyste nabożeństwo w kościele XX. Misjonarzy, gdzie zgromadzona była młodzież średnich szkół tarnowskich i Stowarzyszenia młodzieży. Kazanie wygłosił Ks. Prof. Chrobak. Równocześnie dla szkół powszechnych odprawiło się nabożeństwo w katedrze, gdzie miał kazanie ks. Prof. Orzech. O godz. 11 odbyła się w nabitej młodzieżą sali kina T S. L. „Marzenie" uroczysta Akademja. Na estradzie wśród zieleni i białych chryzantem widniał obraz świętego Młodzieniaszka. Zagaił podniośle ks. prałat Dr. Mysor. Na program złożyły się: produkcje muzyczne orkiestry 16 p. p., wielki chór uczniów niższych klas I. gimnazjum który pod batutą prof. Gordziejowskiego wprost doskonale odśpiewał trzy piękne pieśni ku czci świętego Patrona młodzieży, deklamacje ucznia i uczennicy, odczyt prof. Dziamy, źródłowo i z pietyzmem opracowany. W końcu przemówił do Młodzieży Ks. Biskup Wałęga, przedstawiając młodzieży św. Patrona jako wzór do naśladowania. Zakończono akademję pieśnią: „Boże coś Polskę".

---

czuwania. Za prześcieradła służą celty, które izolują zarazem przed wilgocią ziemi. Za nakrycie służą kożuchy i koce.

Zabawialiśmy się rozmową i śpiewem. Przewodnik opowiadał barwnie bardzo ciekawe zdarzenia, a my zasłuchani i zapatrzeni w Tatry, deptaliśmy złote kobierce rozśpiewanych łąk, ogarniała nas niebiańska pieszczota przesłodkich snów i trwaliśmy tak w niewysłowionym zapale natchnionej ekstazy. Tak błogo płynęły te ciche upojenia chwile... chwile pierwszego biwaku w Tatrach, piewszego noclegu w namiocie. Wszystko zapadło w niezgłębionych otchłaniach mroków. Nawet wiatr zakończył swe tany. Cisza. Przez płótna naszego namiotu przedzierają się i płyną w ciemny przestwór ciche szepty naszych improwizowanych modlitw, których treść zamyka się w okrzyku: „O jakiż Ty Wielki i Niepojęty jesteś — Boże!"

— — — — — — — — — — — — —

Dusza moja błądzi po rozwianej oddali snów, płynie spokojnie w bezbrzeża słoneczne, przez drżące strugi ruchliwych myśli moich, goni prześnieżne mary sennych marzeń. Operlił mię czar słodkich snów, szczęście moje zawiodło mnie w kraj marzeń uroczych, przez chwilę pozwoliło mi gościć w zaciszu rodzinnego domu, tam, na dolinach...

Noc. Godzina pierwsza. Gdzie ja jestem? Co się ze mną dzieje? Czy śpię może? Na te pytania szukam bezskutecznie odpowiedzi w splątanym kołowrocie myśli. Szalone zimno i przykre poczucie niemocy... Odchyla się płótno namiotu i razem z blaskiem ogniska wpada na mnie kolega: „Czas nadszedł — idź pełnić straż!" — mówi do mnie, ja jednak jakoś tego nie słyszę i pozwalam się budzić przez kilka minut.

Owiany senną muzyką mojej samotności siedzę przy płonącem blado ognisku, patrzę wokoło i dumam o wszystkiem. Przez bezkresy przestrzeni płynie cichy księżyc i leje na Tatry obfite strugi srebrno-złotej poświaty. Uśpione, jakby z opleśniałej miedzi wykute kolosy skalne wydają płaczliwe, urywane jęki skargi, że potok śmie przerywać swym szmerem sennym tę ciszę świętą. W przestrzeni płyną dźwięczne, natchnione przez Boga tony pieśni wieków. Nie mogę wierzyć, by takie dziwy były na tym świecie. Czy to tylko nie sen, nie złudzenie boskie... Oddać słowami tę Boską harmoję... nie! Byłoby to tylko zuchwałem, nadaremnem usiłowaniem. Nigdzie nie widać śladu ludzkiej pracy, tylko pierwowzór najpiękniejszych dzieł. Myślą przenieść się w doliny nie mogę, a przeszłość moja tak blada w tej chwili, jak prześnione dawno marzenie — marzenie tylko.

Z siłą rozpętanych żywiołów spadły rozwścieczone wichury i napełniły Tatry wyciem szakalów. Rozpoczął swe tany prawdziwie tatrzański wiatr. Na wyciągniętych strunach szczytów zagrał pieśń szatanów. Przesłonił niebo czarnem stadem chmur. Gwizdał, huczał, grzmiał. Targał płótnem namiotu, rozkołysał głazy. Z mocą, głosami i pięknem tej chwili mogłaby tylko morska burza iść w zawody. Czułem swą nicość. Przejęła mię groza. Na gasnące ognisko rzucam wysoki stos drzewa. Ogień trzaska, kłębi się i szaleje. Wiatr rozciąga płomień w przedługie języki. Ognisko przemienia się w pożar i bije w niebo krwawą łuną. Wody potoku, łan kosodrzewiny, obszary śnieżne i nawet odległe szczyty—wszystko to kąpało się w purpurowych blaskach pożaru. Silniejszych chcę wrażeń, rzucam w żar ognia drugą stertę drzewa.

— — — — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Tuchowa.

Uroczysta Akademja ku czci św. Franciszka z Assyżu i ku uczczeniu św. Teresy od Dziec. Jezus.

Dnia 7 listop. b. r. z inicjatywy Najprzew. X. Prał. Albina — Sodalicja marjańska w Tuchowie i T. S. L. urządziło uroczystą Akademję ku czci św. Franciszka z Assyżu i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Już o godz. 4-tej po poł. w sali szkolnej wyświetlono przy pomocy latarń projekcyjnych kilkadziesiąt pięknych obrazków i równocześnie p. Zofja Niklasówna, sekretarka Główn. Zarz. T. S. L. w Krakowie, wygłosiła b. pięknie i przystępnie 7 bajeczek dla dzieci szkolnych, a o godz. 5-tej w sali „Sokoła“ odbyła się dla wszystkich z parafji tuchowskiej uroczysta Akademja.

Słowo wstępne przecudnie wygłosiła p. Zofja Leśniakówna, akademiczka-sodaliska, zwracając się z gorącym apelem do wszystkich, a zwłaszcza do młodzieży polskiej, by wiernie służyła Bogu i Ojczyźnie. Deklamowała p. Pawlikówna. Chór sodalicyjny odśpiewał parę pieśni o św. Franciszku.

Następnie referat p. t.: „Św. Franc. z Assyżu — a czasy dzisiejsze“ wygłosił jeden profesor z Krakowa — nawołując do zgody, jedności, miłości, poświęcenia się dla drugich i do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny. Sceny z życia św. Franciszka z Assyżu, którego w tym roku obchodzi świat katolicki 200 letnią rocznicę śmierci, wyświetlano przy pomocy latarń projekcyjnych i równocześnie objaśniano.

W końcu X. J. Fortuna, prezes Koła T. S. L. w Tuchowie, objaśnił 29 obrazów, przedstawiających życie i ostatnie chwile św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki z Lisieux.

Sala „Sokoła“ była szczelnie zapełniona. Czysty dochód z Akademji przeznaczono na poprawę organów w kościele parafjalnym.

Wszyscy uczestnicy podniesieni na duchu, wracali do domów, by opowiedzieć nieobecnym, co widzieli i co słyszeli.

Św. Franciszek z Assyżu pouczył ich, że nie demagogja, nie kłótnie i awantury, nie egoizm, nie szczucie, nie zawiść, lecz wzajemna chrześcijańska miłość wszystkich ku wszystkim i ku wszystkiemu co święte i polskie, co piękne i wzniosłe — może naszą Ojczyznę podnieść i zjednoczyć wszystkie warstwy: robotnika, chłopa, mieszczanina, pana, kupca, przemysłowca, uczonego i prostaczka.

Trzeba nam więcej miłości czynnej! Zamiast mówić wiele a niepotrzebnie i obiecywać złote góry — trzeba uderzyć w „czynów stal“.

Szczucin ad Dąbrowa.

Groźny pożar miał tu miejsce w piątek dnia 12 bm. o godz. $5^1/_2$ rano. Z niewiadomych przyczyn powstała eksplozja benzyny w „garażu“ automobilów p. Waltera i Sp przy ul. Husarzewskich. Garaż ten mieści się wśród licznych w pobliżu domów mieszkalnych. Pożar był tem niebezpieczniejszy, że zagrażał całemu niemal miasteczku od strony północno-zachodniej. Całe szczęście, że nie było silnego wiatru, inaczej wszelki ratunek okazałby się niemożliwy, a wówczas mogłyby pójść w perzynę najbliższe budynki, szkoła, plebanja i t. p. Straszna panika ogarnęła pogrążonych jeszcze w śnie mieszkańców, z pośród których wielu wypadło niemal w bieliźnie i rzuciło się na ratunek. Przybyła także Straż pożarna. Ogień udało się zlokalizować. Spalił się tylko cały garaż wraz z całem urządzeniem i jeden automobil osobowy. Drugi nowy autobus, zakupiony przed kilkoma tygodniami, ocalał na szczęście, bo znajdował się na podwórzu.

Pomocnik szofera, Furgał Stan., który pierwszy z narażeniem życia wkroczył do płonącego garażu, doznał licznych poparzeń na całem ciele. Był to istny słup ognisty, gdy go na pół omdlałego wydobyto z płomieni. Szczególnie twarz i ręce to jedna rana. Opatrzył go na miejscu, przybyły jeden z pierwszych, Dr. Markowski. Furgała pozostawiono opiece domowej, a kuracja potrwa conajmniej kilka tygodni.

Straty p. Waltera obliczają na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Najwięcej ucierpiał najbliższy, zbudowany przed rokiem zaledwie, dom p. Baji. Spaliły się odrzwia, okna i poddasze, ale uratowano go od zagłady ogniowej. Prowadzone przez Komendę miejsc. Policji państw. dochodzenia wykażą niezawodnie przyczyny groźnego pożaru.

Nasuwa się przy tej sposobności bardzo uzasadniona uwaga, by gmina nie tak pochopnie wydawała pozwolenia na budowanie garażu wśród samych zabudowań, gdzie nagromadzona większa ilość benzyzy i to w śródmieściu miasteczka, może snadnie spowodować nieobliczalne następstwa, zwłaszcza że w nie tak bardzo wielkiej odległości, nad t. zw. „Jeziorkiem“, jest tyle do dyspozycji na taki właśnie cel wolnej przestrzeni i nad wodą. A może jak sobie opowiadają poczciwi ludziska na ucho — ta tak ważna ze wszech miar sprawa udzielania konsensu na zbudowanie garażu nie była wcale bez szczegółowego rozpatrzenia przedmiotem obrad w Radzie gminnej? Możeby nam wyjaśniono, czy to jest prawda, czy też legendą małomiasteczkową jakich tu niestety nie brak? Prosimy i czekamy, boć to rzecz bardzo ważna: „zabezpieczenie mienia, spokoju i życia mieszkańców“.

W przededniu tego pożaru, t. j. w czwartek wieczorem, obserwowano również wielki ogień, ale za Wisłą w „Łące żabieckiej“. Spaliły się doszczętnie — jak donoszą — budynki zamożnego ponoś gospodarza w wraz z całą krescencją. Cała rodzina składająca się z kilku osób, została przed zimą bez dachu i środków do życia. Dobytek nie był podobno ubezpieczony, co tem bardziej jest pożałowania i współczucia godne. Niech biedaków wspomoże Bóg i dobrzy ludziska, których jeszcze nie braknie.

Sprawozdanie ze wspaniałego obchodu wielkiego święta w dniu Patrona młodzieży, św. Stanisława Kostki, jaki urządziły tu Stawarzyszenia polskiej młodzieży męskiej i żeńskiej z całej Parafji, odkładam do następnego numeru. *Władjan.*

Wielkie zebranie
dozorców domowych.

w niedzielę 14 bm. odbyło się w sali „Gwiazdy“ wielkie zebranie Chrześc. Związku dozorców domowych, na które też przyszło wielu sympatyków za zaproszeniami.

Na zebranie przybyli z Krakowa p. sekr. centrali Front i p. Wąs, sekr. Chrześć. Zw. dozorców w Krakowie. Goście referowali ogólne położenie dozorców domowych, zabiegi centrali u rządu w sprawie ochrony mieszkania dozorcy; stosunek partji socjalistycznej do dozorców a dalej sprawę drożyzny, konieczności wprowadzenia przez rząd przymusowego wskaźnika drożyźnianego, obowiązującego w fabrykach, poczynania i zamierzenia rządu w tej sprawie.

W dyskusji zabierali głos: Ks. Rzepka, Boruch, Starzyk, Wolak, Turek i inni. Uchwalono rezolucje w sprawie wydania przez rząd ustawy, normującej kwestje dozorców, w sprawie drożyzny i w sprawie połączenia się centrali krakowskiej, lwowskiej i śląskiej.

Udział dozorców liczny. Zainteresowanie ogromne.

Szantażysta ma głos.

Bo znów dopłynęło...

P. Rypuszyński ustąpił z ratusza 4 b. m. — więc „Praca“ już 6 b. m. nie wyszła. Jak się to wymownie zbiegło! Nie wyszła również „Praca“ 13 b. m. Aż nagle po dopływie natchnienia w środku tygodnia ukazuje się agitacyjne dwie kartki zw. „Pracą“, zachwalające kandydaturę p. M.

Nie jesteśmy przeciwnikami p. M. Uważamy go za człowieka uczciwego, religijnego i pracowitego, fachowca w swoim zawodzie, lecz uważamy również, że p. M., przyjmując burmistrzostwo, wziąłby na swe ramiona ciężar, któregoby unieść nie zdołał, zwłaszcza, że zachodzi konieczność uporządkowania i dokładnego przeglądu poprzedniej gospodarki.

„Praca“ chwali p. M. Jednak Tarnów zdaje sobie sprawę, że gdyby jaki inny kandydat, nawet przeciwnik p. M. wpłynął wcześniej na kieszeń „redachtora“ Kantora, to wówczas nie p. M. ale ktoś drugi lub trzeci byłby według „Pracy“ najodpowiedniejszym kandydatem na burmistrza. Tylko „platit“.

Ale »Praca« zabrała też głos „W obronie czci ks. Rogoża“ — ta sama „Praca“, która niedawno krytykowała artykuły tegoż księdza (pełnem nazwiskiem przez niego podpisane) traktujące o moralności katolickiej. Obrona ta jest Ks. Rogożowi niepotrzebną, zwłaszcza gdy szantażujące pismo chce poprawić sobie złą opinję przez udaną obronę księdza — bo ten jedynie cel (nie inny) ma „Praca“, raz krytykując na czem się nie rozumie, a drugi raz broniąc drobnostki, która bez obrony się obejdzie.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Anglja. Konferencja delegatów Związków górniczych przekazała projekty rządowe dotyczące zlikwidowania strajku węglowego Związkom okręgowym z poleceniem przyjęcia tychże.

Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu projekt konserwatystów, zmierzający do uniemożliwienia wybuchu strajków lokalnych w przemyśle, przed rozpatrzeniem konfliktu w drodze arbitrażu.

Włochy. Po ostatnim zamachu na Mussoliniego rozpętały się żywioły faszystowskie. W wielu miastach doszło do zniszczenia sekretarjatów, drukarń, redakcji partji przeciwnych Mussoliniemu przez faszystów, przyczem nie obeszło się bez ofiar w ludziach.

Parlament Włoski przywrócił karę śmierci w wielu wypadkach, ponadto pozbawił mandatów 128 posłów opozycji należących do stronictw: republikańskiego, demokratycznego, katolickiego, socjalistycznego i komunistycznego. Pozostawił tylko kilku posłów mniejszości narodowych.

Ricciotti Garibaldi skupiający we Francji emigrantów przeciw-faszystów był właściwie na usługach policji włoskiej, otrzymując od niej pieniądze i działając jako agent-prowokator, organizujący spiski przeciw Mussoliniemu na to, aby zawczasu wydać spiskowców. Brał również udział w organizowaniu powstania Katalończyków przeciw Hiszpanji pod wodzą pułk. Macia. Powstanie to miało mieć za punkt wyjścia granice Francji i mogło przynieść Francji poważne szkody, jątrząc przeciw niej sąsiada i popychając Hiszpanję w objęcia Włoch. Policja francuska śledziła Garribaldiego długo, aż wreszcie przyaresztowała go w chwili odbierania pieniędzy w Nicei od tajnego ajenta włoskiego.

Garibaldi wydawał policji włoskiej wrogów faszyzmu i podniecał opinję włoską przeciw Francji, która—rzekomo miała organizować spiski przeciw Włochom faszystowskim. Mussolini oświadczył, że nic o tem wszystkiem nie wiedział i nakazał gazetom, aby o Francji przestały nieprzychylnie pisać!

Rosja-Turcja. W Odessie odbyła się tajna konferencja tureckiego ministra spraw zagranicznych z Cziczerinem w sprawie mającego się zawrzeć traktatu między tymi obu państwami. Obie strony są z konferencji bardzo zadowolone.

Parlament duński został rozwiązany, skutkiem rozbicia się większości rządowej.

W Ameryce wydała bawełna wielkie zbiory. Plantatorzy bawełny mają zamiar nadmiar bawełny zmagazynować, by jej tylko po taniej cenie nie puścić na targi.

Z POLSKI:

Sejm. Otwarcia sesji dokonał Prezydent Rzeczypospolitej na zamku. Obecnych było 142 posłów i 42 senatorów na ogólną liczbę 555. Tego

dnia o godz. 5 popoł. odbyło się posiedzenie Sejmu, na którem min. skarbu Czechowicz wygłosił exposé budżetowe, poczem Sejm odesłał do Komisji prawniczej nagły wniosek o uchylenie mocy prawnej dekretu prasowego.

Komisja prawnicza jednomyślnie oświadczyła się za uchyleniem dekretu.

Rząd jednak stoi na stanowisku, że na podstawie art. 44 konstytucji nie przyznaje Sejmowi prawa uchylania dekretu prezydenta Rzeczypospolitej przed przedłożeniem go Sejmowej a nadto zapowiada, iż wkrótce przyjdzie na Sejm z projektem ustawy o zawodzie dziennikarskim.

W Święto Wolności 11 b. m. wygłosił p. premier i marszałek W. P. Piłsudski przez radjo ciekawą mowę, którą on nazwał bajką.

Wybory rad gminnych i miejskich na Górnym Śląsku dały Niemcom wielką ilość mandatów. W pięciu miastach: Katowice, Królewska Huta, Tarnowskie Góry, Pszczyna i Mikołów uzyskali Niemcy absolutną większość. Niemieckie gazety cieszą się, twierdząc, że jest to drugi plebiscyt. Ogółem jednak Polacy zyskali na całym Górnym Śląsku 64 prc. mandatów radzieckich. Winę ponoszą sami Polacy, ponieważ zamiast iść na wspólną listę polską, rozbili się na wiele list. Razem szli: endecja, chadecja. N. P. R. i Piast. Piłsudczycy wystawili własną listę P. P. P. własną. Oprócz tego były osobne polskie listy komunistów, drobnerowców i P. P. S. lewicy. Niemcy wystawiali wszędzie dwie listy prawicową i socjalistyczną. Można więc śmiało powiedzieć, że demagogja lewicy dopomogła Niemcom do trjumfu

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Warszawie uroczyste **odsłonięcie pomnika Szopena**, dłuta Szymanowskiego. Na uroczystość, będącą hołdem złożonym genialnemu arcymistrzowi tonów, który w nie zaklął całą duszę Polski, przybyło mnóstwo przedstawicieli świata muzycznego i czcicieli z różnych krajów.

Redaktor naczelny „Głosu Narodu" **Jan Matyasik** został skazany na mocy dekretu prasowego na 1000 zł. grzywny albo 10 dni aresztu za umieszczenie w środowym numerze artykułu o odpowiedzialności rządu wobec wyborów ostatnich na Górnym Śląsku. Konfiskata tego numeru i naznaczenie grzywny zostało podpisane przez samego wojewodę Darowskiego.

Jeszcze w sprawie Jubileuszu X. Wątorka.

Artykuł nasz w poprzednim numerze w tej sprawie uzupełniamy notatką, że inicjatywa urządzenia tej uroczystości wyszła od Dyrekcji i Grona profesorów I. gimnazjum a nadto, że Czcigodny Ks. Jubilat otrzymał od tegoż Grona pięknie oprawny mszał, a od pryw. gimnazjum żeńskiego im. Orzeszkowej ilustrowane, ozdobne wydanie »Quo Vadis«

KRONIKA.

Ze spraw miejskich. Pierwsze posiedzenie reaktywowanej Rady miejskiej odbyło się w ubiegłą sobotę 13 bm. Posiedzenie otworzył wiceburmistrz dr. Mütz przemówieniem o przywróceniu samorządu w Tarnowie. Następnie w dłuższej przemowie poświęcił obszerne wspomnienie śp. dr. Tertilowi, którego wielkie zasługi dla miasta poddał ocenie, podkreślił jego działalność polityczną, gospodarczą, a wreszcie działalność w czasie inwazji rosyjskiej, poczem postawił wniosek magistratu, aby ś. p. dr. Tertilowi miasto zbudowało honorowy grób, portret jego zawiesiło w sali ratusza a ulicę Lipową nazwano jego imieniem. Wniosek ten uchwaliła Rada jednomyślnie. Wreszcie przewodniczący poświęcił wspomnienie zmarłym członkom Rady, asesorowi ś. p. Franciszkowi Szatce, bł. p. dr. Simchemu, Kleinhändlerowi, Izraelowiczowi i Salomonowi. Następnie posiedzenie zamknięto na znak żałoby.

W poniedziałek 15 b. m. odbyło się nieoficjalne posiedzenie, na którem Rada zastanawiała się nad wyborem burmistrza. Największe szanse wyboru miałby radca p. Szantroch, który jednak stanowczo odmówił przyjęcia tego obowiązku. Odmówił też dr. Zbiegniewicz. Wobec wielkiej różnicy zapatrywań między kołami do porozumienia w tej sprawie nie doszło. Jako kandydatów na burmistrza wymieniają: prof. Gutowskiego, p. Kaempfa, p. Niedzielskiego, p. Michalskiego.

Wieczór Komedji i Baletu urządza T. S. L na cele oświaty pozaszkolnej w sobotę, 20 listopada o godz. 7·30 wieczorem w sali Sokoła I

Odczyt prof. Dr Witolda Rybczyńskiego p. t. „Czy planety są zamieszkałe?" (z obrazami świetlnymi) odbędzie się w niedzielę, 21-go listopada o godz. 11 przed poł. w sali Kina T. S. L. „Marzenie".

Celem sporządzenia spisu wyborców, uprawnionych do głosowania na radnych m. Tarnowa (zwłaszcza z koła IV) wzywa Magistrat właścicieli domów, by podali do Magistratu wszystkich mieszkańców bez różnicy płci, mających skończony 21 r. życia a zamieszkałych w Tarnowie od roku, licząc od 17 listopada b. r. wstecz.

Nietyiko z Plewęcina, ale głównie z Tarnowa rekrutowała się szajka włamywaczy tarnowskich. Do tarnowskich należeli: Rudolf Walczakowski, Bronisław Janik, Józef Ryglowski, Józef Tryba, a pa srami byli: Michał Horyń, Anna Wilkowa i Marcin Śpiewak. Dowódcą zaś tej szajki był międzynarodowy kasiarz Józef Ligas z Czechosłowacji, mieszkający wraz z Walczakowskim u niejakiej Anny Wiśniewskiej przy ul. Wojtarowicza. Szajka ta została przyaresztowana 12 bm. przez organa śledcze policji państwowej. Dokonali oni 15 włamań, które zdołano stwierdzić a zapewne też i tych, które trudno udowodnić, a które działy się w tym samym czasie. Między innemi szajka brała udział we włamaniach do Kasy Sądu powiatowego, do biur Gazowni, Wodociągów miejskich, do sklepu Pikula, Pankiewicza, Chadalskiego, do mieszkań Lichtblaua, sędziego Jeka i innych.

Z Pilzna do Tarnowa. Władysław Wądrzyk, lat 28 liczący włamał się 15 bm. przez oderwanie zamka od drzwi do mieszkania Józefa Sturma, kupca w Pilźnie i skradł tam różne części garderoby wartości ok. 1200 zł., a nadto 2 pierścionki złote i parę kolczyków. Rzeczy zapakował do worka i przyjechał z nimi koleją do Tarnowa. Tu chciał jeden z pierścionków (z brylantem) spieniężyć u złotnika Marguliesa za 30 zł., lecz zamiast pieniędzy oddał go uczciwy kupiec w ręce policji, której przyznał się do popełnionej kradzieży.

Rzuciła się pod pociąg osobowy w niedzielę ubiegłą około godz. 6 wieczorem Franciszka Kowalowa z Rzędzina, matka trojga dzieci, lat 26 licząca. Powodem miały być niesnaski rodzinne i rozstrój nerwowy.

Komu skradziono? Dnia 3 września b. r. dokonano w Mszanie dolnej u niejakiego Buchsbauma kradzieży gotówki i biżuterji wartości ok. 2500 zł. Po przeprowadzeniu dochodzenia policja wykryła, że kradzieży tej dokonała szajka złodziejska, w skład której wchodzą: Schaja Zale, lat 20 z Mszany Fajwel Pośladka lat 20 z Płocka, Estera Witer lat 36 z Łodzi, Nuta Lajb Michałowicz, lat 22 z Płocka, Schajndla Feschligier lat 34 z Dębicy.

Winnych osadzono w więzieniu Sądu okręgowego w Nowym Sączu, skradzione przedmioty odebrano, **a nadto** zakwestjonowano u nich następujące przedmioty: 2 złote zegarki damskie, branzoletkę marki Edna Wacht jeden z monogramem na wewnętrznej stronie koperty „H. K." drugi z monogramem „J. G." podobnie umieszczonym, obrączkę ślubną złotą z monogramem W. L. i Ska.; złoty pierścionek damski z oczkiem niebieskim, parę kolczyków z czerwonemi oczkami; naszyjnik srebrny z dwoma wisiorkami w formie półksiężyca, trzy portfele czarne starsze i jedną teczkę żółtą płócienną, młotek, kleszcze i dłuto.

Rzeczy te znajdują się w depozycie Sądu powiatowego w Mszanie dolnej.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.